



MIESZKAŃCY

ogrodu

KOT I KAWKA

Tego dnia słońce okrutnie grzało,
więc kot skrył się w cieniu pod sosenką małą.
Wkrótce w drzemkę zapadł, nadchodził sen błogi,
a w nim coraz więcej ptaków: wróbli, jaskółek i szpaków,
a wszystkie takie śliczne i barrrrrdzo apetyczne.
Szczególnie smakowicie ich brzuszki wyglądały,
ach, schrupałbym je, gdyby się pochwylić dały...

Nagle się obudził, rozejrzył uważnie,
nie dostrzegł jednak niczego,
no, może poza śliną, która spływała z wąsików jego.
Poskrobał się łapą za uchem,
a gdy ją chciał umyć potem,
poczuł smród straszny, zerwał się z jazgotem.
Zrozumiał od razu, czyja to była sprawka,
gdy on śnił o ptaszkach, na głowę narobiła mu kawka.

MUCHA I KOMAR

Komar i mucha siedzieli na kocie,
zagłębiając się w sierść jego.
Każde z nich tak było zajęte,
że nie dostrzegało tego drugiego.

Minęło kilka chwil, a komar wciąż pił i pił.
Wreszcie krwią kocią pragnienie ugasił,
po brzuchu się podrapał, zrobił parę kroków
i muchę za skrzydelko złapał.

- Ja już spadam. A pani?
- Ja nie, jeszcze jajeczka składam.

Wkrótce kot zachorował,
bolesne dostał zastrzyki,
gorzkie tabletki i inne specyfiki,
więc zapamiętał dobrze,
jak doktor przestrzegał:
– Jeśli będziesz dbał o czystość,
nic nie będzie ci dolegać.

KLÓTNIA W ZIELNIKU

Na ogrodowej rabacie
pyszniła się pysznoślówka
cała w czerwonej szacie.
Przeglądała się w kropli rosy,
podziwiając swoje włosy:
– Ach, jak pięknie, doskonale,
ten pióropusz wygląda okazale.

Słuchać już tego nie mogła
kocimiętka zwykła,
zazwyczaj spokojna i cierpliwa,
do klótni nie nawykła:
– a co komu twój pióropusz?
Zaraz zwiędnie i odpadnie,
ja zaś kwitnąć będę długo
i pachnieć powabnie.

Wtrąciła się lawenda,
dygnęła jak francuska dama
i tak powiedziała:
– O, pardon, drogie panie,
przerwę to próżne paplanie,
bo i tak mi nie dorównacie,
szans żadnych ze mną nie macie,
doskonale bowiem wiecie,
jestem europejskim kwieciem.
Wszyscy mnie pragną i miłością darzą,
gdyż kojarzę im się ze śródziemnomorską plażą.
Wreszcie odezwał się smukły rozmaryn,
tak elegancki i perfumowany,
że niewiasty mdlały, kiedy koło niego stały.
– Mile panie, te przechwałki nie przystoją wcale,
najważniejsze, że dzięki wam
ludzie są zdrowsi i czują się wspaniale.

KOT I SZPAKI

Z łęgowej budki dla szpaków
wypadło pisklę
i bezradne leżało na pobliskim krzaku.,
Nieopodal czaił się kocur stary
i poszukiwał kolejnej ofiary.
O, właśnie złapał szarą małą myszkę
i usiadł z nią pod krzakiem,
na którym leżało pisklę.
Szkoda myszki,
ale ratować trzeba pisklaka,
by losu jej nie podzielił
i nie trafił do kociej gardzieli.
– Jejku, rety, olaboga! –
wrzeszczały szpaki wniebogłose,
trzepocząc nerwowo skrzydłami,
krążyły nad starym kotem,
próbując go odpędzić tym strasznym jazgotem.

Kot zajęty zdobyczą uwagi na nie nie zwracał,
bawił się biedną myszką, podrzucał, w łapach obracał.
Wreszcie stracił cierpliwość, przerwał zabawę
i powiedział, przytrzymując ogon myszy:
– Przestańcie już, proszę, ja potrzebuję ciszy.
Jeść należy w spokoju, wolno przeżuwać strawę –
umilkł na chwilę, spojrzął na nie chytrze i dodał:
– Dzisiaj się zmęczyłem tym polowaniem,
więc z waszym pisklakiem jutro się zabawię.

MOTYLEK

Tego ranka szept wiatru obudził mieszkańców doliny,
krążąc nad drzewami, lekko zawiewał,
oznajmiał nowinę, której nikt się nie spodziewał.
Po wielu dniach dżdżystych i chłodnych
nastał wreszcie poranek ciepły i pogodny.
Zwierzęta ochoczo wyszły z domków w końcu,
by zaczerpnąć powietrza i pogrzać się w słońcu.

Wśród nich był motylek – młody i radosny,
latał nad doliną pierwszy raz tej wiosny.
A jego barwne skrzydła w promieniach świeciły
i wnet kilka ptaków do siebie zwabiły.
Wnet motyl odgadł ich wrogie zamiary
i pospieszył w stronę niewielkiej pieczary,
gdzie miał schronienie między kamieniami.
Już był niedaleko, gdy usłyszał wołanie:
– Poczekaj, nie uciekaj, odpędziłem tych drani,
 nic ci już nie grozi, jesteście tu sami.
Motylek się obejrzał, ptaki odleciały,
został tylko jeden,
wyglądał niegroźnie i był bardzo mały,
więc się zatrzymał, poczekał na niego
i to go zgubiło,
bo już po chwili znikł w przelyku jego.
Tak to małe stworzenie, z pozoru niewinne,
może zrobić nam krzywdę większą niż duże i silne.

KOCIA PRZYŚLUGA

Ta wiadomość jak błyskawica obiegła okolicę,
wywołując panikę wśród ptasich matek,
które drżały o los swoich przyszłych dziątek.
Otóż niedaleko widziano kunę chodzącą nad rzeką.
A że jej obecność nie wróżyła nic dobrego,
zebrały się ptaki w sprawie ochrony potomstwa swojego.
Wiedziały doskonale, że kuna jest sprytna,
porusza się cicho i jest nieuchwytna.
Kradnie ptasie jaja, choć gniazda są strzeżone,
pilnują ich na zmianę mężowie i ich żony.

- Oj biada nam, biada! Co też z nami będzie?
- Czy ktoś coś doradzi, z pomocą przybędzie?

Tym biadoleniom kot się przysłuchiwał,
obserwował bacznie, głową lekko kiwał.
Wnet stwierdził, że już pora, rozumiał ich trwogę,
wtrącił się do rozmowy:

- Chętnie wam pomogę.
- Ty?! – zadrwił drozd – Też nam jesteś wrogiem!
Już nas uprzedziła twoja przyjaciółka,
że nieszczęściem się kończy każda z tobą spółka.

Kot machnął łapą z lekceważeniem i powiedział:

- Co też ty mówisz? To już dawne dzieje,
a z kuną muszę wyrównać stare porachunki,
nie martwcie się, to nie wpłynie na nasze stosunki.

Ptaki, choć niepewnie, zgodzić się musiały,
bo przecież innych pomysłów nie miały.

Gdy wieczór nastał, wprawdzie był upojny,
wszyscy zapadli w sen, choć niespokojny,
tylko kot ukryty w gęstwinie
czujnie się rozglądał po całej dolinie.
Wnet ujrzał cień pociągły, którego poruszanie
przypominało takie nieporadne pelzanie.

Domyślił się, że to kuna na swych krótkich nóżkach
ciągnie puszysty ogon po wąskich ścieżkach i drózkach.

Kocur się przyczaił, a gdy tuż tuż była,
chwycił za jej ogon, aż z bólu się skuliła.

- Witaj, moja droga – zagaił z pozoru grzecznie
– znów się spotykamy, choć wyraziłem się jasno,
że dla nas dwojga jest tutaj za ciasno.
- Wybacz, stary, jestem tu przejazdem,
chciałam zobaczyć, czy coś się zmieniło,
ale, niestety, nudno jest jak dawniej,
tam, dokąd jadę, jest ciekawiej i ładniej.
- Więc żegnaj, niech niosą cię twe krótkie nogi
i nie zwracaj z raz obranej drogi.

Nigdy już więcej kuny nie widziano,
a ptaki, choć kotu wdzięczne były,
to jednak nadal od niego stroniły.

MRÓWKI I CZŁOWIEK

Mieszkały mrówki pod wielkim kamieniem,
wyzłobiły w ziemi korytarzy wiele
i przemierzały labirynt, pracując wytrwale,
by do wieczora ich dom wyglądał okazale.

Wszystko było gotowe, gdy człowiek się pojawił,
zabrał kamień i mrówki bez dachu zostawił.

PRZYGODA KRECIKA

Od wielu dni deszczu nie było,
nawet pod ziemią duszno się zrobiło,
więc krecik wydostał się na powierzchnię,
by sprawdzić, co się dzieje,
a tam gorąco, żar się z nieba leje.

Ziemia twarda, spękana, trawa wypalona,
rośliny przywiedle, rzeka w strugę zmieniona.
Strwożył się okropnie, chciał wrócić do domu,
ale nigdzie nie mógł wydrążyć sobie dołu.

Gdy ujrzal człowieka, bardziej się ożywił.
Ten patrzył nań ciekawie i trochę się zdziwił,
nie rozumiejąc jego zachowania.
Potem się roześmiał:
– Nie obawiaj się z mojej strony złego traktowania.

Kret jednak nie słuchał,
zdesperowany dotarł do kępy trawy,
których zostało niewiele,
zaparł się nóżkami i zniknął, drążąc tunele.

Strach bowiem to ogromna siła napędowa,
gdy nas dogania, jest źródłem energii
i budzi od razu instynkt przetrwania.

SĄSIEDZKA POMOC

Tego dnia tak silny wiatr wiał,
że każdy w domu siedział, krzątał się lub spał.
Toteż kos patrolujący okolicę zdziwił się,
ślimaka winniczka w dole dostrzegając.
Sunął z wysiłkiem, powoli, laską się podpierając.

- Dzień dobry, sąsiedzie!
Dokąd się pan wybrał w taką niepogodę?
- Ach, muszę ratować moją niebogę –
odparł ślimak, przeciągając każde słowo.
- Co jej się stało? – w głosie kosa wyczuwało się troskę.
– Przecież niedawno widziałem ją zdrową.
- Uszła moja żona niemal całkowicie,
więc muszę ją zmoczyć bardzo obficie.
Już po raz trzeci idę do kałuży,
jestem trochę zmęczony, droga mi się dłuży.
- Ależ proszę poczekać, wnet panu pomogę,
tylko sprowadzę swe dzieci,
by uratować tę pańską niebogę.

Kos odleciał, a ślimak zdążył pokonać
odcinek maleńki i prosty,
gdy znów się pojawił, dźwigając
wraz z synami szerokie liście zielonej hosty.

- Niech pan wraca do swej pani,
poradzimy sobie sami...

Nim ten zdołał zawrócić i do domu ruszyć drogą,
oni już lecieli z liśćmi wypełnionymi po brzegi wodą.

Gdy wreszcie ślimak dotarł do domu spocony,
w progu przytulił się do swej uśmiechniętej żony.
Szczęśliwy, choć zmęczony, odezwał się do kosów:

- Dziękuję wam – przyjaciele,
ma wdzięczność nie ma granic,
gdyż wasza pomoc znaczy tak wiele.

Kos machnął skrzydłem na znak, że zbędna to przemowa:

- Nie ma za co dziękować,
to obowiązek sąsiedzki, gdy trzeba ratować.

PRZYBYSZ Z DALEKA

- Słuchajcie, słuchajcie! – gołąb przemierzał całą dolinę
i głośno obwieszczał niezwykłą nowinę.
Był bardzo przejęty i podekscytowany.
- Odwiedził nas gość rzadki, w Polsce zupełnie niespotykany.
- Co też ty mówisz?! – zainteresowały się ptaki.
– Powiedz wreszcie, kto to taki?!
- Najmniejszy ptaszek na świecie –
koliberek, znacie go z opowieści przecie.
- Tak, tak, wiemy, ale ta wieść nie może być prawdziwa,
u nas za często pada, wieje i zbyt zimno bywa.
- Ależ sam go widziałem – gołąb w pierś się uderzył,
zrozpaczony, że mu nikt nie wierzył.
– Lećcie za mną, sami się przekonacie – i poleciał,
kierując się ku kwiatowej rabacie.

Ptaki, wciąż czując niepewność,
z ociąganiem ruszyły za nim,
zachowując bezpieczną odległość.

Gołąb zatrzymał się nieopodal rabaty,
na której rosły róże, goździki, lilie i inne śliczne kwiaty.
Ptaki też przystanąły, z ciekawością wyciągnęły szyje,

po chwili oczy wytrzeszczyły
i bezwiednie dzioby rozdziawiły.

Faktycznie koliber unosił się nad lobelią rosnącą obok bratków
i swoim długim rurkowatym dziobem
wysysał nektar z jej błękitnych kwiatków.
Podczas posiłku poruszał skrzydłami z taką szybkością,
że wszyscy patrzyli na niego z zazdrością.

Gdy już się nasycił smakowitym nektarem,
odwrócił się do widowni wcale nie z zamiarem
ucieczki, choć widok tylu ptaków
niejednego twardziela by przestraszył,
który już dawno w gęstwinie by się zaszył.
Nasz koliberek jednak się nie bał,
świadom zachwytu, jaki w nich wzbudził,
wiedział też, że ich przekonał – nie na darmo się tak trudił.

- Witajcie! – odezwał się do zebranych.
 - Nazywam się fruczak gołąbek
i choć mówią o mnie polski koliberek,
nie jestem ptakiem...
- W taki razie ktoś ty?! – zapiszczał wróbelek
kryjący się za szpakiem.
- Jestem ćmą...

Zgromadzone ptaki wybuchły gromkim śmiechem,
który odbił się szerokim echem.

- Ha, ha, zwyczajna ćma – śmiał się kos, tarzając się w trawie.
 - Dziękuję, fruczaku, dzięki tobie świetnie się bawię.
- Czyżby? – koliberek spojrzał na niego uważnie.
 - A kto jeszcze przed chwilą podziwiał mnie, blaźnie?!

Kos natychmiast spowaźniał, wstał, otrzepał się i rzekł:

- Masz rację, przepraszam, nikt, kto cię widział,
nie powie, że jesteś zwyczajny, i myślę,
że lepiej osobiście poznać niezwykłą ćmę
– rodzimego fruczaka, niż marzyć o kolibrze,
choć żaden z nas nigdy nie spotka tego ptaka.

SĄSIEDZI

W ogrodzie przy płocie rosły obok siebie
dwa krzewy – bukszpan wiecznie zielony
i berberys wiosną żółto ukwiecony.
Już od lat wielu ze sobą sąsiadowali
i od samego początku sobie dokuczali.

Z każdym rokiem bukszpan przybierał na tuszy,
berberys piał się w niebo, by wszystko zagłuszyć.
Więc w ogrodzie często wrzaski rozbrzmiewały
i spokój innych roślin ciągle zakłócały.

Berberys wciąż narzekał:

- Przestań się rozpychać,
taki jesteś gruby, nie mogę oddychać.
- A ty niby chudszy – rzekł bukszpan, lekko się jękając.
– Rośniesz tak szybko, jakbyś chciał
mnie ukryć w mroku, słońce odbierając.
- Nic na to nie poradzę – berberys udął bezradność.
– Uwierz, sąsiedzie, nie robię ci na złość...

Chciał dodać jeszcze, że bardzo się stara,
lecz zjawił się ogrodnik i obu ukarał.
Wkrótce berberys stracił na wielkości,
a bukszpan wychudł w swojej zieloności.

KRET I ROPUCHA

Gdy nastala wiosna i wyszło sloneczko,
wybrała się na spacer ropucha z laseczką.

Szła powoli, posapywała,
czasem się zatrzymywała,
by odpocząć w cieniu drzewa,
gdzie wiaterek wciąż zawiewa.

Gdy tak się chłodziła,
w oddali kreta zobaczyła.

- Ach, witaj, drogi przyjacielu,
co cię skłoniło do wyjścia z tunelu?
Krecik poprawił ciemne okulary
i mruknął ochryple:
- Stary już jestem i w krzyżu mnie łamię,
ale pomyślałem, że smutno ci samej.
Ruszyłem więc do ciebie, moja przyjaciółko,
ale zabłądziłem i kręcę się w kółko.

Usiadł koło ropuchy szczęśliwy, że ją znalazł,
odetchnął głęboko i pomyślał naraz:

*życie tylko wtedy na sensie zyskuje,
gdy z kimś się je dzieli i więzi pielęgnuje.*

ZAGADKA

Tego ranka nad doliną wzmagał się
raz za razem potworny hałas
i nic by w tym nie było dziwnego,
bo przecież powtarzało się to niemal dnia każdego,
gdyby nie niepokojące dźwięki,
a właściwie głośnie jęki,
które wydawały z siebie grzywacze,
nie przypominały zabawy raczej.
Więc na wszelki wypadek
inni członkowie ptasiej społeczności
skryli się w zaroślach w bezpiecznej odległości
i czekali zaciekawieni na dalszy ciąg zdarzeń.
Wszelako czas mijał i nic się nie działo.
Grzywacze siedziały na gałęzi nieco oddalone
i ogonami do siebie zwrócone.
Co jakiś czas tylko dało się słyszeć suchy trzask,
a wtedy raz jeden, raz drugi
skrzydło swe w ruch wprawiał
i wciąż ten sam dźwięk – „au!” – wydawał.
Trwało to przez ranek cały,
aż wreszcie ptaki nie wytrzymały
i postanowiły kres położyć jękom.
Wezwały kruka – o sławie Sherlocka,
ten wnet przybył, a wraz z nim sroka
– jego wierna towarzysza.
Ona również tęgi umysł miała
i już nie raz swą mądrością się wykazała.
– Cześć, koledzy – ozwała się teraz. – Co się dzieje?
Trochę nas niepokoi wasze zachowanie,
więc może kruk i ja znajdziemy jakieś rozwiązanie.
W tym momencie rozległo się głośnie „au!”
i grzywacz aż się skulił, jakby się ukryć chciał.
– Sama widzisz, cały czas mi dokucza,
nawet przy tobie czymś ostrym we mnie rzuca.
– Ja?! – oburzył się drugi. – Przecież wcale się nie ruszyłem,
czymże więc ci znowu zawiniłem?!

– Hm – chrząknął kruk i czarnym skrzydłem
po głowie się podrapał.

– Ciekawe – dodał...

Sfrunął na ziemię i pochyłony wokół drzewa człapał.

W tym czasie sroka wzbija się ponad konary
i z góry prowadziła oględziny.

Oba ptaki skupione, miały poważne miny.

Wkrótce wróciły, siadły na gałęzi naprzeciw grzywaczy.

– Wiem już, co to wszystko znaczy –
odezwał się kruk, a sroka tylko pokiwała głową.

– Drzewo was zaatakowało.

– Jak to? – skłócone ptaki zapytały nieśmiało.

– Tak to. Żaden z was nie zawinił,
obaj padliście ofiarą własnej niewiedzy –
powiedziała sroka spokojnie.

– Jest jesień, nikt temu nie zaprzeczy.

– Ale co to ma do rzeczy?!

– Wszystko. Jesienią z drzew spadają liście,
ale i owoce, oczywiście,
a wy siedzicie na kasztanowcu...

Grzywacze spojrzwały w górę i krzyknęły zdumione:

– Rzeczywiście!

Następnie spojrzwały na siebie:

– Wybacz, bracie, że zwałem winę na cię.

– Ja też cię przepraszam – odrzekł drugi i dodał,
skrzydłem uderzając w dziób:

– A swoją drogą, tego jeszcze nie było,
żeby nas głupie drzewo przechytryło.

W tym momencie na ich głowach
rozbily się jednocześnie dwa kasztany.

– Aul – wrzasnęły. – O rany!

Po czym zaśmiały się tak donośnie,
że po chwili i inne ptaki chichotały radośnie.

– Widać, nie takie ono głupie – mruknął kruk.

Usłyszała go tylko sroka, która odparła:

– Głupiemu zawsze się wydaje, panie kolego,
że inni głupszy są od niego.